

Tadeusz Wolsza

Przygotowania i przebieg wizyty gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego w USA w 1946 r. (raport ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie)

W 1946 r. władze Polonii w USA postanowiły nadać dużą rangę obchodom święta 3 Maja. Starano się wówczas przeprowadzić zaplanowaną na szeroką skalę akcję zbierania funduszy na wsparcie opozycji w kraju w jej walce politycznej. Głównym punktem programu miała być wizyta Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego.

Wyjazd generała na drugą półkulę zbiegł się z wyjątkowo trudną sytuacją, w jakiej znalazły się PSZ na Zachodzie. W marcu 1946 r. rząd brytyjski podjął decyzję o przeprowadzeniu demobilizacji PSZ¹. Przygotowując wizytę Bora w USA polskie władze na obczyźnie starały się wyzyskać ten pobyt do poprawy sytuacji „emigracyjnego” wojska. Pisał o tym minister spraw zagranicznych rządu RP na obczyźnie, Adam Tarnowski, do byłego ambasadora Polski w USA, Jana Ciechanowskiego: „Nie potrzebuję podkreślać Panu Ambasadorowi, jak bardzo ciężka jest dla nas i dla polskiej sprawy chwila, w której Wojsko Polskie przestaje być formacją bojową. Tym bardziej musimy wszelkimi środkami dążyć do realizacji przynajmniej celów: a) jak najdłuższego zachowania masy wojska w skupieniu i dyspozycji faktycznej, jeśli nie formalnej, b) uzyskania możliwie najlepszych warunków dla żołnierzy, którzy w wyniku procesu demobilizacji wchodzić będą w życie cywilne w obcym społeczeństwie, c) rozwiązania zagadnienia naszych jeńców wojennych w kampanii wrześnieowej i żołnierzy AK”². Polacy, bazując na pewnych „przeciekach” z Izby Reprezentantów oraz publikacjach prasowych w USA, liczyli na to, że PSZ zostaną wykorzystane na potrzeby amerykańskie. Stąd minister sugerował Ciechanowskiemu, by wraz z Borem dążyli do omówienia tych spraw z najwyższymi czynnikami politycznymi USA. Wedle władz na obczyźnie, zwłaszcza uregulowanie statusu

¹ Por. w tym tomie „Dziejów Najnowszych”: T. Wolsza, *Sprawa II Korpusu oraz absencji Polaków w londyńskiej paradzie zwycięstwa 8 czerwca 1946 r. (przyczynek do genezy zimnej wojny)*, s. 87–99. Tam szczegółowa literatura przedmiotu.

² Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego (dalej IPMS), List A. Tarnowskiego do J. Ciechanowskiego z 25 IV 1946 r., sygn. A 11 E/860.

żołnierzy AK i jeńców z kampanii wrześniowej stanowiło najbardziej palący problem. Jak wynika z zapisu rozmowy, jaką przeprowadzili 14 kwietnia 1946 r. premier Tomasz Arciszewski oraz ministrowie Tarnowski i Tadeusz Gwiazdoski na temat celu wyjazdu Bora, generał miał również do zrealizowania kilka innych istotnych spraw. Na jego barki rząd złożył m.in. problem wyjaśnienia stanowiska Polonii w USA względem kraju oraz pomocy dla kraju. Gen. Bór-Komorowski wedle zaleceń ścisłego kierownictwa emigracji w „polskim” Londynie, powinien dążyć do ustalenia, „czy pomoc dla kraju [jaką udziela Polonia — T. W.] jest równoznaczna z uznaniem władz warszawskich”³. Ponadto był zobligowany do wyjaśnienia jeszcze jednej, nader ważnej z punktu widzenia „polskiego” Londynu, sprawy. Mianowicie miał zbadać przyczyny niechęci Polonii wobec rządu RP na obczyźnie oraz braku dlań pomocy materialnej. Wyjeżdżając do USA, generał był wyposażony w memorandum na temat dipisów w Niemczech oraz w opracowanie podnoszące cele i zadania działalności Rady Polskich Stronnictw Politycznych w Londynie. W końcu otrzymał również sugestię, by w bezpośredniej rozmowie z Karolem Rozmarkiem omówić zagadnienie solidarnej działalności narodów środkowoeuropejskich ujarzmionych przez Rosję sowiecką. Już w trakcie pobytu Bora w USA Rada Ministrów na posiedzeniu 28 maja 1946 r., czyli po decyzjach brytyjskich dotyczących rozpoczęcia prac nad powołaniem do życia Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (21 V 1946 r.), na wniosek kierownika ministerstwa spraw wojskowych, gen. dr. Mariana Kukiela, postanowiono wysłać dodatkową instrukcję do Bora w sprawie podjęcia rozmów na temat przyszłości PSZ oraz nawiązania przez niego bezpośrednich kontaktów z Herbertem C. Hooverem. Tekst rzeczonyj instrukcji przygotowali: Arciszewski, Kukiel, Tarnowski, Zygmunt Berezowski, Adam Pragier i gen. Stanisław Kopański⁴.

Jednocześnie rząd RP na obczyźnie podjął decyzję, by w Wielkiej Brytanii nagłośnić przebieg wizyty generała w USA. Warto w tym miejscu zauważyć, iż „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” pierwsze wzmianki na ten temat pomieścił dopiero 10 maja 1946 r. W drugiej połowie miesiąca, a zwłaszcza na przełomie maja i czerwca, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” niemal na bieżąco relacjonował już przebieg owej wizyty⁵.

W trakcie pobytu w USA gen. Bór-Komorowski dysponował szczegółowym opracowaniem, przygotowanym przez rządowych specjalistów z ministerstwa spraw wewnętrznych: Synteza sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce (stan na kwiecień 1946 r.)⁶. W pracy tej podniesiono kilka ważnych problemów, takich jak sowietyzacja kraju, przemysł i rolnictwo, eksploatacji Polski przez Rosję, totalitarne metody rządzenia, działalność partii reżimowych itp. Często odwoływał się do tych materiałów w swoich licznych przemówieniach i dyskusjach politycznych.

³ IPMS, Notatka z rozmowy T. Arciszewskiego, A. Tarnowskiego, T. Gwiazdoskiego dotycząca wyjazdu Bora do USA 14 IV 1946 r., sygn. A 11 E/860.

⁴ IPMS, PRM K. 102/84 b, s. 1.

⁵ Por. Vigil, *Gen. Bór-Komorowski w Ameryce. List z Waszyngtonu*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z 13 V 1946 r., nr 112, s. 4; W. Solski, *Gen. Bór w Nowym Jorku*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z 12 VI 1946 r., nr 136, s. 3; Vigil, *Podjęto rokowania w sprawie Legionu Puławskiego*. *Gen. Bór-Komorowski o rezultatach swojej podróży (wywiad)*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z 18 VI 1946 r., nr 141, s. 1, 4.

⁶ IPMS, sygn. A 11 E/806.

Wizyta gen. Bora-Komorowskiego wywarła duży rezonans wśród Polonii i społeczności amerykańskiej. Świadczyły o tym zarówno tłumy witające generała, jak i przychylne recenzje w amerykańskich środkach masowego przekazu w prasie i radiu. Przemówienia Bora na wiecu w Detroit wysłuchało ok. ćwierć mln słuchaczy⁷, w Chicago zaś, w Humboldt Parku było 218 tys. osób.

Próby storpedowania wizyty gen. Bora-Komorowskiego w USA, podjęte przez ambasadora Polski Oskara Langego oraz delegata Rosji sowieckiej przy ONZ Andrieja Gromykę, spaliły na panewce. „Nie obeszło się bez tego, by nasi najmilsi z ambasady Langego nie postarali się o dywersję. Udzielenie wizy gen. Komorowskiemu przez Departament Stanu uderzyło w nich jak grom. Temperatura przyjęcia podziałała jeszcze gorzej”⁸ — pisał „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”.

Bór zrealizował część przyjętych wcześniej założeń. Przedstawił amerykańskim interlokutorom stanowisko rządu RP na obczyźnie wobec demobilizacji PSZ i Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Ruszył z miejsca problem powołania do życia „Legjonu Puławskiego”. W jednym z wywiadów prasowych nadmienił w tej kwestii: „Nazywajmy ją już nim powstała «Legją Puławskiego», skoro Berling i Wasilewska ukradli Kościuszkę (...) W każdym razie myśl została zaszczerpiona i jeżeli tylko Departament Stanu nie dostanie dreszczów przerażenia na myśl, że może ona nie spodobać się Mołotowowi — może jeszcze warto pracować nad tym dalej”⁹. Odbył wiele konferencji z politykami amerykańskimi, w końcu od władz Polonii uzyskał obietnicę wsparcia finansowego oraz dostawę deficytowych w Anglii towarów (np. papier drukarski).

Wizyta generała w USA zbiegła się z nabierającą rozpędu polityką zimnowojenną. Rywalizowali w niej jeszcze nie tak bardzo odlegli sojusznicy z lat II wojny światowej. Stąd diametralnie różne reakcje na temat wizyty w prasie sowieckiej i polskiej. „Krasnaja Zvezda”, a za nią i krajowy „Głos Ludu” komentowały, zważywszy, że starania Gromyki i Langego w USA przyniosły porażkę: „W Stanach Zjednoczonych daje występy gościnne prowokator i niszczyiciel Warszawy — Bór-Komorowski. Nie warto by wspominać o tym człowieku, którego dłonie umaczane są we krwi tysięcy Polaków, gdyby nie hałas wszczęty przez USA wokół przyjazdu tego sprzedawczyka. Czując zainteresowanie dla swojej osoby ze strony prasy, zaczął on wygłaszać mowy polityczne. Wszystkie wypowiedzi Bora-Komorowskiego jak zawsze pełne są złorzeczeń i oszczerstw pod adresem demokratycznej Polski i Związku Radzieckiego. Bez końca straszy on słuchaczy amerykańskich «czerwonymi gabinetami» i «rosyjską tajną policją» oraz nawołuje Stany Zjednoczone do zajęcia w stosunku do ZSRR «zdecydowanego stanowiska». Zadziwiające przyjęcie urządzone na cześć Bora-Komorowskiego w ratuszu nowojorskim, gdzie wręczono mu dyplom „za wybitne zasługi społeczne” i nagrodę od reakcyjnego uniwersytetu, a wreszcie powitanie, jakie skierował do niego Hudgson, „w imieniu Narodów Zjednoczonych”, wszystko to zawróciło awanturnikowi w głowie, a jednocześnie wywołało

⁷ Centralne Archiwum Wojskowe. VI Oddział Główny Naczelnego Wodza. Dokumenty różne 1942–1949, sygn. 1777/90/166.

⁸ Vigil, *Bór-Komorowski w Ameryce...*, op. cit., s. 4.

⁹ Vigil, *Podjęto rokowania w sprawie Legjonu...*, op. cit., s. 4.

oburzenie w kołach robotniczych i społecznych w Stanach Zjednoczonych. Czas już położyć kres intrygom Andersowców, Borów i innych faszystów”¹⁰.

Inaczej, co jest zrozumiałe, postrzegały sens wizyty Bora w USA polskie kręgi polityczne nad Tamizą oraz Polonia w USA. Jeszcze w trakcie wizyty Sylwin Strakacz donosił do ministra Tarnowskiego: „wizyta (...) jest najpełniejszym sukcesem, a właściwie przeszła wszelkie oczekiwania”¹¹. W kilka dni później w podobnym tonie depešował do Londynu ambasador Ciechanowski¹².

29 czerwca 1946 r. gen. Bór-Komorowski został przyjęty w Londynie przez prezydenta Władysława Raczkiewicza. Złożył wówczas szczegółową relację, którą w całości prezentujemy niżej, oraz odpowiedział na szereg postawionych przez członków rządu pytań. Dotyczyły one przede wszystkim sprawy Katynia, wydawnictwa „Readers Digest” oraz dalszych losów PSZ¹³. Obecny na tym spotkaniu minister Stanisław Sopicki wspomina: „Byłem na herbatce, w czasie której Bór obszernie opowiedział o swej podróży po Ameryce. Był tam sześć tygodni (...) Amerykanie przyjęli go gościnnie. (...) W Nowym Jorku Ciechanowski był traktowany jako ambasador. Wzniesiono toasty na cześć Raczkiewicza i Trumana. Protesty Gromyki przeciw udziałowi reprezentanta UNO podrażniały Amerykanów. Przyjmowano Bora jeszcze okazalej. Eisenhower przyjął chętnie Bora, potem go rewizytował (...) Wśród wojskowych amerykańskich przeważa pogląd, że wojna z Rosją jest nieunikniona. Podobno Eisenhower sądzi, że wojna może przyjść w okresie od 5 do 15 lat”¹⁴.

Pomieszczony poniżej dokument: Raport gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego z wizyty w USA (maj-czerwiec 1946 r.) pochodzi ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie. Jest to cenne źródło zarówno do badań dziejów politycznych polskiej emigracji, jak i Polonii w USA. Ważne są także spostrzeżenia Bora odnoszące się do wewnętrznej sytuacji w strukturach kierowniczych polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych.

¹⁰ *Czas położyć kres intrygom Bora. „Krasnaja Zvezda” o pobycie Komorowskiego w USA*, „Głos Ludu” z 2 VI 1946 r., nr 151, s. 2.

¹¹ IPMS, Wizyta gen. Bora-Komorowskiego w USA 1946 r., sygn. 11 E/806.

¹² Ibidem.

¹³ IPMS, PRM, sygn. K. 102/85 e, s. 1.

¹⁴ IPMS, S. Sopicki, Pamiętniki, t. V, s. 55–56, sygn. 181.

Raport gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego z wizyty w USA (maj-czerwiec 1946 r.)

Do Stanów Zjednoczonych wyleciałem samolotem z lotniska w Bornomouth 4-motorową pasażerską maszyną linii lotniczej American Air Line na 82 osoby.

Był to pierwszy lot na linii Londyn-Chicago, bez pośredniego lądowania w New Yorku.

Wylecieliśmy z lotniska około 18 wieczór, a przylecieliśmy do Chicago przed południem, chociaż cały lot trwał 24 godziny i to w większości nocą, gdyż tej doby noc przeciągała się dla nas do około 30 godzin.

Po drodze lądowaliśmy dwukrotnie na krótkie postoje, raz w Irlandii celem spożycia obiadu w miejscowej restauracji na lotnisku, drugi raz o godz. 4 rano według tamtejszego czasu, nocą na wyspach nowofunlandzkich celem zaopatrzenia się w benzynę na dalszy lot.

Ponieważ ogłoszono, że postój potrwa około 1/2 godziny, wysiedliśmy z samolotu, ale niespodziewanie owiało nas mroźne powietrze. Byliśmy bez płaszczy i bez kapeluszy nawet, a tu nieoczekiwanie silny mróz i śnieg, jak w ostrą styczniową zimę w Polsce.

Sam samolot bardzo wygodny, prawie nie odczuwało się, że się jest w powietrzu, każdy miał wygodny fotel, przechylony do tyłu tak, że w pozycji półleżącej można było drzemać w ciągu nocy, chociaż bez możliwości wyciągnięcia nóg. Dalszy nasz lot odbył się przez południową Kanadę wprost do Chicago, samolot leciał jednak na zbyt wysokim pułapie, by można było dokładniej zorientować się w krajobrazie, poza widokiem olbrzymich przestrzeni lasów i wielkich jezior.

Obsługa pasażerów w samolocie to stewardeski, specjalnie dobrane dziewczęta, z którymi następnie spotykaliśmy się przy okazji wszystkich przelotów w samej Ameryce. Przechodzą one specjalne przeszkolenie w zwracaniu się do pasażerów z wyszukaną uprzejmością i zawsze z miłym i zalotnym uśmiechem na twarzy. Robi to od razu miły nastrój wśród pasażerów, który już utrzymuje się przez cały czas lotu i wpływa na popularność i na wziętość danej linii lotniczej, które są wszystkie na terenie Ameryki prywatnymi przedsiębiorstwami.

Mój pobyt w Stanach Zjednoczonych dokąd przybyłem na zaproszenie najpoważniejszej organizacji Polonii — Zjednoczenia Narodowego Polskiego, którego prezesem jest Rozmarek, piastujący równocześnie stanowisko prezesa Kongresu 6 milionowej Polonii amerykańskiej, miał trwać około 2 tygodni, celem odwiedzenia ośrodków Polonii w Chicago i najbliższej okolicy z punktem kulminacyjnym wzięcia udziału jako główny mówca na obchodzie 3-majowym w Chicago, odbywanym rokrocznie w Humboldt Parku przy pomniku Kościuszki w dniu 5 maja.

Specjalnie w tym roku zależało Polonii na urządzaniu jak najokazalej uroczystości 3-majowych, wobec rozpisania przez Kongres Polonii drifu, tj. zbiórki w wysokości 1 miliona \$ na skuteczne podjęcie walki politycznej o przywrócenie Polsce należnej Jej wolności i niepodległości. Chodziło o wykazanie siły organizacyjnej Polonii i spopularyzowanie akcji zbiórki miliona dolarów.

Przez zaproszenie mnie na tę uroczystość Kongres liczył na większe zainteresowanie Polonii.

Jak się już w Ameryce dowiedziałem, uzyskanie zgody na mój przyjazd do Stanów Zjednoczonych nie był tak prosty i łatwy.

Gdy Rozmarek zwrócił się o udzielenie mi wizej do State Department w Waszyngtonie, otrzymał odpowiedź, „a co na to powie Gromyko i Rosja sowiecka”.

Rozmarek nie w ciemię bity, sparował tę odpowiedź pytaniem: „kto właściwie ma coś do gadania w Ameryce — Gromyko, czy my Amerykanie?” A o ile wiza nie będzie udzielona generałowi Borowi, to będzie to poczytane przez Polskę za akt nieprzyjemny Rządu, a tym samym stronnictwa demokratycznego względem Polonii, co bardzo niekorzystnie odbije się przy listopadowych wyborach.

To był argument zbyt silny i przekonujący. Odwołano się wówczas do Białego Domu i Byrnesa. Byrnes osobiście zdecydował o udzieleniu mi wizej. Dzięki temu mój wyjazd do Stanów Zjednoczonych doszedł do skutku.

Zdawałem sobie dokładnie sprawę, że Chicago to właściwie dla mnie egzamin wstępny na terenie Ameryki i że od mego tam wystąpienia zależy ewentualna dalsza moja akcja.

Muszę jednak podnieść, że zadanie moje ułatwiły mi w pewnym stopniu władze wojskowe amerykańskie, ustosunkowując się do mnie jako do Naczelnego Wodza. Myślę, że w dużej mierze zawdzięczać to muszę dobrze znanemu wszystkim Panom płk Szymańskiemu, który obecnie ma odpowiedzialny przydział służbowy w Chicago, a który przez komenderującego generała w Stanie Chicago został przydzielony do mej osoby jako oficer do zleceń wraz z dwoma młodymi oficerami marynarki wojennej z akademii marynarki wojennej w Great Lake.

Punktem kulminacyjnym, jak już zaznaczyłem, był uroczysty obchód 3–majowy w Humboldt Parku, na który ściągnęły niebywałe dotąd nigdy tłumy w Chicago, z bliższych i dalszych okolic oraz delegaci Polonii z najdalszych ośrodków Polonii. Razem 218 tysięcy ludzi.

Gdy zajęliśmy miejsca na trybunie honorowej, ruszył imponujący pochód różnych umundurowanych organizacji ze sztandarami, licznych orkiestr, dziewcząt z różnych ośrodków w strojach krakowskich, defilując przez przeszło godzinę i wzbudzając entuzjazm wśród Polonii, a podziw nad zwartością i siłą organizacyjną Polonii wśród przedstawicieli obecnych władz i prasy amerykańskiej. Dotychczas bowiem w Ameryce nie liczone się poważnie z Polonią, demokraci mieli swych zwolenników, republikanie swych. Sześciomilionowa Polonia nie przedstawiała jednolitej, zwartej i zdyscyplinowanej masy, która by na wezwanie swego prezesa mogła zdecydowanie wpłynąć na wyniki wyborów prowincjonalnych, czy nawet Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tegoroczny obchód 3–majowy był punktem zwrotnym w ocenie zwartości Polonii przez władze amerykańskie z jednej strony, a jakby przebudzeniem i przeczcuciem własnej siły i możliwości przez swą Polonię. Wyraz temu dano natychmiast w samych już przemówieniach nie tylko polskich, ale i amerykańskich przedstawicieli. Domagano się przywrócenia Polsce należnej Jej wolności i niepodległości. Po bardzo mocnych przemówieniach przez Rozmarka, ambasadora Ciechanowskiego, Świetlika zzywającego tylko o pomoc dla Polski, zabrali głos burmistrz Chicago — Kelly i Gubernator Stanu, którzy chcąc zjednać sobie Polonię wobec listopadowych wyborów prześcigali się w atakowaniu Rosji, a w podnoszeniu zasług Polski w walce o wspólną sprawę, żądając przywrócenia należnej Jej wolności i niepodległości.

Na koniec uroczystości nastąpiło moje, znane Panom zapewne z pracy, 50–minutowe przemówienie.

Prasa polska, jak i amerykańska podała po całej Ameryce w skrócie wszystkie przemówienia, a moje in extenso, co zrobiło duże wrażenie na całej Polonii. Dziennie napływały dziesiątki telegramów, zapraszających nas do odwiedzenia poszczególnych ośrodków Polonii, przybywali z najdalszych zakątków Ameryki delegaci, zapraszając nas i domagając się przyjazdu.

Zarówno prasa demokratyczna, jak i republikańska bardzo życzliwie komentowała moje przemówienia, prawdopodobnie licząc się z okazaną po raz pierwszy silną i jednolitą postawą Polonii. Od tej chwili zaczął się wyścig pomiędzy przedstawicielami i prasą demokratyczną i republikańską o udzielenie im audiencji, odbywanie konferencji prasowych — byłem formalnie oblegany przez fotografów. Wskutek tego siłą faktu zaczęło się tworzyć dookoła mej osoby duże zainteresowanie. Polonia rosła w dumę i poczucie siły. Przemawiała już nie jak skromny obywatel Stanów Zjednoczonych do swych przepotężnych protektorów, ale jak równy do równego, oskarżając Roosevelta i obecny rząd Stanów Zjednoczonych o sprzedanie sprawy polskiej na rzecz Rosji. Podnoszono wszędzie hańbę Jałty i Poczdamu, żądając zasadniczej zmiany polityki amerykańskiej w stosunku do zagadnienia polskiego. Wykorzystywał to bardzo sprytnie Rozmarek i nie wypuszczał okazji z ręki, by przy każdej okazji nie podkreślać siły i znaczenia Polonii amerykańskiej.

W tym czasie ja musiałem się jeszcze liczyć z wypowiedziami politycznymi na konferencjach prasowych, by nie paść ofiarą tak często stosowanych tam gangsterskich sposobów przyczepienia miana faszysty lub antysemity, co nieodwołalnie kładzie daną jednostkę w opinii amerykańskiej. Jest to najniesprawdliwiej przyczepiane złośliwie do osoby generała Sosnkowskiego, a częściowo Andersa.

Stawiałem sprawę jasno: chcę mówić prawdę o tym, co osobiście przeżyłem, widziałem i czego dziś jestem świadkiem. Jestem żołnierzem, a nie politykiem i mówię jako żołnierz. Ale odpowiedzi musiałem dawać i na wszystkie polityczne pytania. Utrwaliwszy w ten sposób na początku mego pobytu w Ameryce opinię co do mej osoby, że nie jestem antysemitą bądź faszystą, ale reprezentantem Polski prawdziwie demokratycznej i że nie przyjechałem dla robienia propagandy, ale zapoznania z wkładem Polski po wspólną sprawę przez wszystkie lata wojny, jak i z jej obecną sytuacją — mogłem sobie na to pozwolić, by coraz otwarciej mówić o wszystkim szczerą prawdę, bez obwijania w bawelnę. Nawet cierpkie i przykre słowa prawdy przyjmowało ode mnie społeczeństwo amerykańskie życzliwie i z dobrą wiarą, domagając się coraz natarczywiej dokładnego ich zorientowania w sytuacji Polski i niecnym intrygach i łajdactwach Rosji.

Kilkudniowy pobyt w Chicago wypełniony był obfitym programem: konferencje prasowe dla prasy amerykańskiej i polskiej oraz dla poszczególnych koncernów dziennikarskich i pism, wizyty oficjalne u komenderującego generała, kardynała Strick'a, świetnie orientującego się w sytuacji obecnej Polski dzięki spotkaniu w Rzymie z kardynałem Sapiechą, który jak się po tym przekonałem, wszystkich kardynałów amerykańskich doskonale poinformował. Zwiedzenie centrum wojsk USA w Ford Sheridan, gdzie dowodzący generał Poers, jak się okazało, był dowódcą dywizji amerykańskiej w Niemczech, która mnie wyzwoliła z niewoli, a który nas osobiście oprowadzał po całym centrum, przekształconym obecnie z wyszkolenia rekrutów na zwalnianie powracających masowo żołnierzy z Europy, czy też Dalekiego Wschodu. Zaimponowały nam przede wszystkim nie kulturalne urządzenia dla żołnierzy, o których nikt w Europie nawet marzyć nie może, ale wprost fantastyczna organizacja pracy i troska o każdego pojedynczego żołnierza, który w ciągu 24 godzin jest nie tylko zbadany przez wszystkich specjalistów lekarskich na stopień uszkodzeń, względnie obniżenia stopnia zdrowotności na skutek służby wojskowej, za co jest solidnie wynagradzany finansowo, nie tylko przeprowadzona jest cała formalna strona jego zwolnienia, ale specjaliści doradcy, którzy badają sytuację każdego poszczególnego żołnierza, doradzają mu, czy i do jakich szkół ma się zapisać, względnie jakiemu zawodowi się poświęcić i pośredniczą w zrealizowaniu powziętej przez niego decyzji urzędnicy sobie życia po odbyciu służby wojskowej.

Również na zaproszenie admirała zwiedziliśmy akademię marynarki w Great Lake, największego centrum szkoleniowego marynarki wojennej w USA, po czym podejmowani byliśmy lunchem w tamtejszym kasynie oficerskim.

Nastąpiły potem wizyty we wszystkich ośrodkach i placówkach polskich organizacji, składanie wieńców przed pomnikami polskich i amerykańskich bohaterów narodowych itd. Przy wszystkich okazjach krótsze bądź dłuższe przemówienia męczyły mnie z początku, zanim nie nabrałem wprawy i rutyny. Zdawało się nam wówczas, że tak przeładowany i wyczerpujący program to tylko w Chicago, gdy wyjedziemy w dalszy objazd, to nie będzie on już tak nużący.

Ale stało się wprost przeciwnie, w Chicago mogliśmy przynajmniej wyspać się w każdą noc przynajmniej 6–7 godzin i nie było upałów, podczas gdy w czasie dalszych naszych objazdów spaliliśmy często po parę godzin na dobę zaledwie, bo na więcej nie było bowiem czasu, a upał przy powietrzu przesyconym wilgocią dawał się nam dotkliwie we znaki.

Już w Chicago musieliśmy się przyzwyczaić do stałej asysty umundurowanej i tajnej policji, która nas pilnowała w dzień i w noc. Auta nasze poprzedzane zawsze przez umundurowaną policję na motocyklach z flagami polskimi i amerykańskimi, niesamowitym wyciem syren, wstrzymywały cały ruch, umożliwiając nam poruszanie się bez respektowania świateł regulujących ruch, z dowolną szybkością tak po ulicach miast, jak i przy przejściach z jednego stanu do drugiego, na którego granicy przejmowała nas policja następnego stanu.

Tajna policja, typy atletycznej budowy, asystowali nam stale i wszelkie nasze próby zniknięcia spod ich bezpośredniej opieki, chociażby na chwilę, pozostawały zawsze bez skutku.

Byli to aniołowie stróże, pilnujący nas nawet w czasie snu, na ogół bardzo sympatyczni, spijający niesamowitą ilość whisky na każdym postoju i przez całą noc stale powtarzali wszystkim: generała Sikorskiego wysłali na tamten świat bolszewicy, to musimy pilnować generała Bora, by mu nic złego się nie stało. Specjalną sympatią darzyli oni wszędzie mego adiutanta ppor. Godlewskiego, który zamiast iść na zasłużony spoczynek, musiał im nocami nieraz towarzyszyć w niszczeniu alkoholu, ale który zawsze pełnił swą ciężką służbę bez oznaki zmęczenia z największą dokładnością i sumiennością, wykonując sam jeden często pracę, której by w normalnych warunkach 3–4 adiutantów i sekretarzy z trudem podołało.

Wiadomość o przyjmowaniu mnie w Chicago rozeszła się głośnym echem przez prasę polską i amerykańską po wszystkich ośrodkach. Wszędzie, gdzie następnie przebywałem starała się zarówno Polonia, jak i przedstawiciele wojska, władz, administracji i społeczeństwa amerykańskiego urządzić jeszcze wspanialsze przyjęcie i przyćmić uprzednie. Było to niesłychanie męczące, ale korzystne dla naszej sprawy. Musiałem się więc temu poddać.

Podróże nasze odbywaliśmy często nocą do 100 km autem, ponad 100 km samolotem, wyjątkowo luksusowymi pociągami. Od wczesnego rana do późnych godzin nocnych audyencje, konferencje, wizyty. Wieczorem obowiązkowy meeting przy udziale najmniej kilku tysięcy Polonii wraz z licznymi przedstawicielami prasy i administracji, wojska i kleru amerykańskiego. Poza tym odwiedzanie parafii polskich, szkół, instytutów, uniwersytetów i szpitali amerykańskich, jak też i najnowocześniejszych fabryk, wizyty u merów i gubernatorów, z przemówieniami w języku angielskim z mej strony, wypełniały program całodzienny. Niejednokrotnie musiałem zupełnie nieprzygotowany doraźnie przemawiać, gdy mnie podstawiano mikrofon i proszono o przemówienie okolicznościowe, bądź odpowiedzieć na wygłoszone poprzednio przemówienia powitalne. Musiałem mieć w kieszeni zawsze przygotowane mowy w języku angielskim, układane nocą przeważnie, które odpowiednio do potrzeby w danej chwili mogłem odczytać. W objazdach tych puszczono nas samych na bystre fale. Z jednej miejscowości do drugiej przejmował nas komitet lokalny, zewsząd domagano się naszego przyjazdu, często

stosując nawet podstęp i zawożąc nas na meetingi i zebranie, których żeśmy się wcale nie spodziewali i o których przygotowaniu nic żeśmy nie wiedzieli.

Następują kolejne objazdy: Cicero, Milwakuee, Pittsburg, Cambridge, Spring, Yorkstan, Cleveland, Detroit wraz z okolicą, Toledo, Orchard, Place. Wszędzie prawie jednakowy program. Od wczesnego rana do późnej nocy. Wszędzie konferencje prasowe, nabożeństwa, wizyty oficjalne, przyjmowanie delegacji, odwiedzanie polskich ośrodków, a wieczorem wiec, na którym zbierało się w zależności od wielkości ośrodka od 9–20 tysięcy.

Po odegraniu hymnu narodowego amerykańskiego i polskiego i ewentualnie odbyciu innych imprez obowiązkowo 6–10 przemówień reprezentantów władz, kleru, polityków amerykańskich i polskich przedstawicieli miejscowych organizacji, po czym po 2–3 godzinach udzielano mnie głosu.

Normalnie przemawiałem z pamięci przez 50–60 minut, starając się za każdym razem zmienić nieco poszczególne fragmenty przemówienia, jednak bez zmiany zasadniczej treści, tłumacząc, dlaczego 200 tysięcy polskich żołnierzy, lotników i marynarzy i dziesiątki tysięcy byłych jeńców wojennych 1939 r. i Armii Krajowej, których ze względów politycznych nie dopuszczono dotychczas do Polskich Sił Zbrojnych — odmawia powrotu dziś do swej Ojczyzny, o którą tak dzielnie walczyli. Wyjaśniałem rolę Rosji sowieckiej w umożliwieniu Hitlerowi rozpoczęcia wojny w 1939 r.

Podając kolejno wysiłek PSZ poza granicami kraju, a następnie losy narodu polskiego pod okupacją niemiecką i sowiecką, demaskowałem wszystkie łajdactwa sowieckie w stosunku do Polski i jej żołnierzy.

Przechodziłem następnie do wysiłków i walk AK z powstaniem warszawskim włącznie. Po czym przedstawiając dzisiejszą sytuację w Polsce, domagałem się w imieniu poległych i żyjących żołnierzy polskich — przywrócenia Jej wolności i niepodległości takiej, o jaką Jej żołnierze w walce o wspólną sprawę tak obficie krew przelewali.

Opisując wysiłek żołnierzy polskich poza granicami Kraju, i w Kraju w walce o wspólną sprawę, przedstawiałem cierpienia i niezłomną wolę naszego Narodu z jednej strony, a z drugiej strony demaskowałem wszystkie łajdactwa Rosji. Faktycznie przemówienia moje były aktem oskarżenia przeciw Rosji, poparte faktami z wyszczególnieniem dat, cyfr i wszystkich niezbędnych szczegółów, by nie mogły być następnie w prasie komunistycznej w Ameryce obalone bądź podważone.

Wszyscy reprezentanci prasy amerykańskiej i wybitniejsze jednostki z życia politycznego amerykańskiego otrzymywały w czasie mego przemówienia na wiecach jego skrót na piśmie w języku angielskim, który rozdzielał mój adiutant. W ten sposób treść mych przemówień szerokim echem rozchodziła się po całej Ameryce, wywołując duże wrażenie specjalnie odnośnie demaskowania Rosji, przy poczuciu wstydu ze strony obywateli amerykańskich, a szczególnie jej polityków, że dopuścili się zdrady Polski i zaprzędania Jej Rosji, Polski — swego najwierniejszego alianta. Również dołą żołnierzy polskich, tułaczy, z niesprawiedliwością wyrządzoną byłym jeńcom wojennym AK i 1939 r. żywo przejęła się opinia amerykańska i zaczęła się domagać zabezpieczenia im możliwości dalszego bytu.

Objazdy te nie były trudne politycznie, ale szalenie męczące i wyczerpujące fizycznie. 20 maja przyjazd do New Yorku na kilka dni.

New York był najtrudniejszy politycznie. Ambicją tamtejszego Komitetu z prezesem Nurkiewiczem, następcą Rozmarka na czele, było przyćmić przyjęciem przez władze amerykańskie wszystkie inne przyjęcia, jakie w ostatnich latach New York widział. I można śmiało powiedzieć, że faktycznie tego dokonali. Podobno od 30 lat w New Yorku nie było takiego

przyjęcia. Na lotnisku, gdzieśmy lądowali, wywieszono olbrzymią flagę polską, eskortowani byliśmy zarówno z lotniska do New Yorku, jak i w czasie całego naszego pobytu w New Yorku przez oddział policji na motocyklach z polskimi i amerykańskimi chorągwiami, wstrzymujący wyciem syren cały ruch.

Przez cały czas mego pobytu na hotelu topotała olbrzymia flaga polska. Przyjęcie u mera miasta było jednym z najważniejszych wydarzeń w New Yorku. Jego przemówienie powitalne i moja odpowiedź transmitowane były przez radio. Na lunchu wydanym po przyjęciu w obecności z górą 100 przedstawicieli najwybitniejszych w New Yorku — wzniesione były tylko dwa toasty. Przez przedstawiciela miasta na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza, a przeze mnie na cześć Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Do City Hall i z powrotem jechałem otwartym autem z Szefem Protokołu przy szoferce, a ambasadorem Ciechanowskim obok mnie. W drugim aucie ze mną jechali adiutanci. Po tym korowód aut z przedstawicielami Polonii amerykańskiej. Wszystkie pod flagami polskimi. Na lunchu tym było sławne przemówienie przedstawiciela UNO powitalne, przeciw czemu zaprotestował Gromyko i bardzo mocne wystąpienie kardynała Spallmana poza szeregiem innych. Ambasador Ciechanowski występował oficjalnie, jako ambasador Rzeczypospolitej Polskiej.

Gromyko przez swój protest przyczynił się w olbrzymiej mierze do mej popularności w opinii amerykańskiej. Jego wystąpienie podrażniło ambicję amerykańską i na złość jemu od tej pory prześcigali się wszyscy przedstawiciele amerykańscy w tym silniejszym podkreśleniu ich życzliwości dla sprawy polskiej, a pogardy i nienawiści w stosunku do Rosji sowieckiej.

Popołudniowy meeting na zbrojowni, która napełniła się po brzegi 10–tysięcznym tłumem, chcieli pikietować komuniści amerykańscy. Ale policja amerykańska umundurowana i po cywilnemu pilnie śledziła całą okolicę i nie dopuściła ich do zbliżenia się nawet pod zbrojownią, otaczając ich zwartym kordonem aż do zakończenia meetingu.

Przemówienia wygłoszone na meetingu w New Yorku, a w szczególności nieobecnego gubernatora Duwey'a transmitowane przez radio, jak i nadzwyczaj bojowe pani Rozmarek i innych mówców, wywołało silne wrażenie. Pomieściła je cała prasa. Na zakończenie było moje blisko godzinne przemówienie, przy którym zupełnie się już nie krępowałem, stawiając wszystkie sprawy zupełnie jasno i niedwuznacznie. Cała prasa amerykańska z wyjątkiem komunistycznej przyjęła to moje przemówienie bardzo życzliwie. New York stał się jeszcze bardziej wyczerpującym fizycznie od wszystkich dotychczasowych objazdów.

Od świtu do późnej nocy musiałem przyjmować przez te kilka dni delegacje po kilkaset osób najmniej, odbywać konferencje prasowe, składać wizyty i odbywać konferencje z rozmaitymi przedstawicielami amerykańskimi. O największym znaczeniu był obiad i przyjęcie wydane dla mnie przez panią Dorothy Thompson, najwybitniejszą publicystką Stanów Zjednoczonych, piszącą do 180 pism o zasięgu czytelnictwa około 3 milionów ludzi, a o zasięgu około 8 milionów ludzi, cenioną bardzo przez administrację i rząd, z którą zawsze liczył się Roosevelt, a z którą liczy się dziś Truman, a o której wględy zabiegają oba stronnictwa.

Na obiedzie i przyjęciu po obiedzie obecni byli tacy wybitni przedstawiciele polityczni New Yorku jak: Kaltenborn — o największym zasięgu słuchaczy w Stanach Zjednoczonych, około 10 milionów, Edgar Mowrer — jeden z najwybitniejszych komunistów liberalnych, dr Gideens, prezes Brooklyn Colege, eksponowany liberal, Christopher Ernst — liberalny działacz, Wilbart Forest — pisarz New York Herald Tribuna pisma republikańskiego, do niedawna prorosyjski, prof. Hodges — profesor Columbia University, Levitas — redaktor naczelny z New Leader pisma socjalistów i trockistów, oprócz innych.

Cała rozmowa toczyła się pod formą zadawania mi pytań politycznych, na które musiałem szczegółowo odpowiadać. Jako wynik rozmowy parogodzinnej sugestia Kaltenborna poparta przez wszystkich obecnych — konieczność wystąpienia z akcją przypomnienia opinii amerykańskiej, że legalny Rząd Polski w Londynie nadal istnieje i że olbrzymia większość Polaków po świecie ciągle go uznaje. Że Jałta została złamana przez Rosję co do Polski, gdyż nie tylko nie było wyborów, ale ponadto jest zupełnie pewne, że wolnych wyborów w obecnej sytuacji terroru i przemocy być nie może. Że na skutek tego Ameryka jest zwolniona z obligacji wynikających z Jałty i Poczdamu odnośnie Polski i winna nie tylko cofnąć uznanie reżimowi warszawskiemu, ale przywrócić uznanie jedynie legalnej reprezentacji Narodu i Państwa Polskiego — Rządowi w Londynie.

Obecni zasugerowali, że z taką inicjatywą wystąpić powinien w imieniu 6 milionów Polonii amerykańskiej Kongres Polonii, a oni wszelkimi sposobami służącymi im do pomocy, poprą propagandowo słuszne stanowisko Kongresu. Również wskazali na to, że do takiego wystąpienia Kongresu przyłączyć się winni wszyscy Polacy wraz z siłami zbrojnymi poza granicami Kraju.

W załączeniu nota Kongresu Polonii. Wymienieni dotrzykali słowa z chwilą, gdy nota się pojawiła, cała prasa amerykańska i radio Kaltenborna podało ją do wiadomości z życzliwymi komentarzami.

Po New Yorku zaczął się drugi okres mego objazdu po Stanach. Filadelfia, Boston, Providence, Hartford, Trenton, Stranton, Albany. W czasie tych objazdów równie wyczerpujących, bo bez możliwości nawet godzinnego odpoczynku w ciągu dnia, z kilkugodzinnym zaledwie przespaniem nocy, poza stykaniem się z samą Polonią przy odwiedzeniu szkół, parafii, organizacji, księży itd., musiałem być obecny we wszystkich miejscowościach na przyjęciach oficjalnych, robionych na moją cześć w City Hall przez burmistrzów oraz przez poszczególnych gubernatorów stanów, bez względu na ich przynależność partyjną, gdzie obdarowywano mnie podarunkami w formie dyplomów, obrazów, kluczy miast, flag stanowych, medali itd. Między innymi zostałem doktorem honoris causa jednego z uniwersytetów w Pensylwanii i honorowym burmistrzem jednego z pomniejszych miast.

Wszystkie te dowody uznania i atencji przyjmowałem, podkreślając wszędzie, że rozumiem je jako hołd składany nie mnie osobiście, ale na moje ręce skutemu dziś w kajdany niewoli, cierpiącemu Narodowi polskiemu i Jego żołnierzom, którzy przez te długie lata wojny nie szczydzili ofiar i krwi własnej dla wywalczenia swej Ojczyźnie wolności i niepodległości, a którzy dziś do Niej mają powrót zamknięty.

Na wszystkie meetingi zjeżdżali z Waszyngtonu senatorowie i kongresmani danych stanów (Amerykanie) z przemówieniami, obecni zawsze byli merowie miasta i prawie we wszystkich wypadkach gubernatorowie stanu, delegaci kardynałów, biskupi, wszyscy księża polscy, wielu księży amerykańskich i przedstawiciele narodów Europy Środkowej, poza udziałem licznych generałów amerykańskich i przedstawicieli wojska.

Musiałem wówczas nie tylko ograniczać się do przemówień polskich — przeważnie 50-minutowych — ale poprzedzać je krótszym przemówieniem po angielsku odczytywanym i z góry na wszelki wypadek przygotowanym.

Po przyjeździe do Waszyngtonu prócz jednego meetingu dla tamtejszej Polonii, na którym wydarzył się zabawny incydent z przyslaną urzędniczką ambasady pana Langego, cały program przygotowany był przez ambasadora Ciechanowskiego na zetknięcie się z wpływowymi osobistościami życia politycznego amerykańskiego. Wielkie przyjęcie na około 100 osób najbardziej wpływowych z życia politycznego, kulturalnego i wojskowego u Pent Lambart. Przyjęcie

u ambasadora Ciechanowskiego dla społeczeństwa amerykańskiego. Wizyta w Parlamencie u Speakera, do którego kolejno przychodzili senatorowie i kongresmani w celu zapoznania się ze mną. Po czym odbył się obiad dla ok. 80 senatorów i kongresmanów amerykańskich w restauracji Parlamentu. Wizyta u generała Eisenhowera i rewizytowanie mnie przez generała Nose.

Do Waszyngtonu przybył również Rozmarek. Postawił on sobie za punkt honoru przyjęcie mnie przez Prezydenta Trumana. Moskwa dowiedziawszy się o tym założyła zawczasu protest. State Department sprzeciwił się temu przyjęciu mnie przez Trumana. Byrnes był na tym. Rozmyślnie jednak wstrzymałem Rozmarka od nacisku na przyjęcie mnie przez Trumana z dwóch powodów:

pierwsze — Truman był tym, który odmówił uznania naszemu Rządowi,

drugie — gdy Truman mnie nie przyjmie, Kongres może w stosownej dla siebie chwili wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje. Gdyby mnie natomiast przyjął, Kongres do pewnego stopnia miałby dług wdzięczności w stosunku do Trumana.

Rozmarek zażądał również oficjalnego złożenia przeze mnie wieńca na grobie nieznanego żołnierza. State Department stanowczo się temu sprzeciwił. Wojsko zażądało tego. Pod naciskiem opinii publicznej State Department na kategoryczne żądanie wojska ustąpił, wobec czego złożyłem oficjalnie wieniec na grobie nieznanego żołnierza, a następnie na trumnie Paderewskiego.

Po wyjeździe z Waszyngtonu zatrzymałem się jeszcze na parę dni w New Yorku na nabożeństwie, urządzonym specjalnie przez Kardynała Spellmena za Polskę, na które mnie zaprosił, a na które stawiała się cała Polonia. Przed nabożeństwem Spellmen wraz z prezydentem Columbii fotografował się ze mną przed katedrą, a w czasie nabożeństwa specjalnie powołany przez niego kaznodzieja polski z ambony witał mnie w imieniu kleru amerykańskiego w języku polskim.

Złożyłem również wizytę biskupowi ewangelickiemu, jak i odbyłem jeszcze szereg spotkań, których w czasie mego pierwszego pobytu nie zdążyłem przeprowadzić.

Stronictwo liberałów i socjalistów amerykańskich urządziło dla mnie obiad i specjalne przyjęcie, na którym wygłosiłem w języku angielskim półgodzinne expose o sytuacji w Polsce, a po którym przez półtorej godziny zadawano mi szereg pytań bardzo dociekliwych i często nieprzyjemnych.

Było tam 90 procent Żydów wszystkich narodowości i przede wszystkim omawiana była kwestia żydowska z tego względu. Według oceny obecnych konferencja ta pozostawiła jak najlepsze wrażenie na obecnych, z których wielu przyszło pod nastawieniem, że spotkają się z reprezentantem faszystowskiej i reakcyjnej Polski, a wyszli wprost pod przeciwnym wrażeniem.

Po odwiedzeniu jeszcze okolicznych ośrodków polskich dookoła New Yorku wyjechałem do Londynu.

To co mogę sobie przypisać w czasie tych objazdów po Ameryce to przyczynienie się do zjednoczenia Polonii pod hasłem zespolenia w ramach Kongresu w walce o wolność i niepodległość Polski. Jak również zapoznanie Jej z obecną sytuacją Polski oraz walki i wysiłku Jej żołnierzy, a z drugiej strony uświadomienie jak najszerzych warstw społeczeństwa amerykańskiego o krzywdzie wyrządzonej Polsce i konieczności jej naprawienia. Natomiast stwierdzić muszę, że powodzenie mej wizyty w Ameryce przypisać należy szczęśliwemu zbiegowi całego szeregu elementów, a przede wszystkim rywalizacji republikanów i demokratów wobec zbliżających się wyborów w listopadzie br. i ubieganiu się o głosy Polonii.

Charakteryzując 6-milionową Polonię trzeba wziąć przede wszystkim pod uwagę, że przez ostatnie lata wojny znacznie wzrosła ona w swym znaczeniu. Dziś posiada już ona kilku milionerów fabrykantów z robotnikami polskimi, dumnymi, że pracują u właścicieli polskich. Większość Polonii przez lata wojny poważnie się wzbogaciła, młodzież polska studiuje w większości na uniwersytetach, zajmując coraz więcej posad w administracji.

W wojsku Polacy pochodzenia amerykańskiego odegrali poważną rolę, byli — jak to zgodnie stwierdzają wszyscy dowódcy amerykańscy — najlepszymi żołnierzami, wielu z nich dosłużyło się wysokich stopni oficerskich. To wszystko podniosło prestige Polonii w Ameryce, a z chwilą zwania się jej w Kongresie zaczęto się z nią poważnie liczyć. Dziś ubieganie się o względy Polonii tak przez demokratów, jak i przez republikanów, szczególnie przed czekającymi ich w jesieni wyborami, stało się widoczne.

Polonia jest ogromnie przywiązana do Polski. Jedni pamiętają Ją z lat dziecińczych, inni odwiedzali tam swe rodziny, a ci którzy Ją nie mają w ogóle, tęsknią za Nią i marzą o Niej. Wszyscy chcieliby by było tam tak dobrze, jak w Ameryce, a przede wszystkim, by Polska była prawdziwie demokratyczną, co jest wprost magicznym słowem w Ameryce. Stąd też wielkie zainteresowanie losem Polski i Jej żołnierzy. Kwestia D. F. czy to młodzieży studiującej mniej ich interesuje. Wychodzą z założenia, że kto chce dojść do czegoś, musi tak jak oni z początku ciężko fizycznie pracować. Jaki jest Rząd legalny polski? Jaka jest jego działalność również ich tak żywo nie obchodzi. Natomiast w osobie prezydenta i premiera widzą wyraz niepodległości polskiej. Sprawa walki o wolność Polski jest ich ambicją. Nie oszczędzą na to ofiar. Dowodem na to drife. Gdy przy największych wysiłkach Paderewskiego nigdy więcej Polonia nie była jednorazowo w stanie złożyć jak 300 tysięcy dolarów, to ambicją ich obecną jest złożenie nie jednego a dwóch milionów dolarów. Jak sami przyznają bez mego przyjazdu nie byliby zebrali więcej jak 400 tysięcy dolarów. Natomiast finansowanie jakiegokolwiek akcji polskiej poza granicami Kraju nie chwytą w Polonii amerykańskiej. Chcą oni dopomagać Polakom, ale w Polsce i toczyć walkę o Jej wolność i niepodległość i o zwrot ziem zrabowanych. Jeżeli na coś z ich strony można liczyć to jedynie na poparcie wojska poza granicami Kraju. Chcieliby je wynagrodzić za walkę i niezłomny opór. Najchętniej widzieliby przejęcie wojska w całości przez Amerykę, by go w przyszłości utrzymać dla Polski. Do przyjezdnych z Warszawy odnoszą się z pełną nieufnością. Jeżeli nawet trafi się między nimi ktoś porządny i uczciwy, to są w stosunku do niego podejrzliwi i sceptycznie usposobieni. Lange, Stańczyk i ich wszyscy adherenci są raz na zawsze skończeni, traktowani jako zdrajcy Narodu i agenci Moskwy, również są oni wykończeni w opinii amerykańskiej, Langego przyjmuje tylko podrzędny urzędnik w State Department. Komunistów wśród Polonii jest minimalna ilość i to tylko w Detroit i New Yorku. Ogół Polonii uważa ich za ludzi zbałamuconych, którzy wcześniej czy później przejrzą i odstąpią od agentów Moskwy. Kler odgrywa olbrzymią rolę wśród Polonii, wychowując młodzież w szkołach parafialnych i oddziałując z ambon na całą Polonię. Księża są antysowiecy nie tylko z przekonania, ale i z rozkazu swych władz przełożonych. Kardynałowie i biskupi amerykańscy nie tylko popierają Kongres, ale nakazują księżom propagowanie tego z ambon. Jak też częstokroć nakazują samym księżom łożenie poważnych kwot na rzecz Kongresu, służąc w wielu wypadkach osobistym przykładem. Bardzo życzliwie do Polonii odnoszą się Amerykanie irlandzkiego pochodzenia, zajmujący główne stanowiska w duchowieństwie i administracji. Byłby bardzo wskazany ściślejszy kontakt naszego Rządu z rządem irlandzkim, co by bezwzględnie przyczyniło się do jeszcze przychylniejszego nastawienia Amerykanów pochodzenia irlandzkiego do Polonii (o dobrych stosunkach naszego Rządu z rządem irlandzkim nic nie wiedzą na ogół).

Na czele Kongresu stoi Rozmarek, człowiek stosunkowo młody, wiecowy mówca, bardzo impulsywny, o bojowym temperamencie, współpracujący z ambasadorem Ciechanowskim w pełnej harmonii i zgodzie. Posiada wielki mir w całej Polonii, jednoczy on wszystkich bez względu na przynależność partyjną i polityczną pod hasłem walki o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości. Mam wrażenie, że to co mu niektórzy zarzucają, a mianowicie dążność do uzyskania jakiegoś wysokiego stanowiska w administracji jest błędne. Jako prezes Kongresu ma on tak duże stanowisko i materialnie jest tak dobrze uposażony, że nie potrzebuje dbać o dalszą karierę. Z KNAPP-em, na czele którego stoi Januszewski, łączy go dobre stosunki. Natomiast do Matuszewskiego i Reyhmana większość Kongresu odnosi się niechętnie, pomimo tego, że posiadają zasługi w walce o sprawę Polski, a to z tego powodu, że są oni bezwzględni i starają się narzucić swoją wolę. Do pewnego stopnia zgrzyty w Kongresie wprowadza ksiądz Konecki, o wygórowanych ambicjach osobistych, który z początku oficjalnie dążył do rozbitcia Kongresu, a obecnie gdy spostrzegł się, że jest to ponad jego siły, oficjalnie podporządkował mu się, ale kopie dołki pod Rozmarkiem. Jedynym członkiem Kongresu, który uniknął spotkania się ze mną jest Starzyński, Prezes Sokolstwa, chociaż całe Sokolstwo wszędzie jak najgoręcej mnie wita. Starzyńskiego uważają za człowieka porządnego, ale głupiego sklerotyka. Ostatnio pojechał do niego Rozmarek, podejrzewając, że jest on pod wpływem Modelskiego, by go albo nawrócić albo z nim ostatecznie skończyć i wykluczyć z Kongresu.

Świetlika, który stoi na czele Rady Polonii nie łączy żadne stosunki z Rozmarkiem. Unikają oni nawet wzajemnego spotkania się. Do Świetlika jako Prezesa Rady i cenzora należała walka polityczna, od której się on odsunął, nie chcąc nikomu się narażać. Wówczas Rozmarek jako prezes Kongresu przejął tę funkcję samodzielnie na swe barki. Polonia ma to bardzo za złe Świetlikowi i należy się liczyć, że w najbliższym czasie będzie on na swym stanowisku zastąpiony.

Ośrodki mikołajczykowski znajdują się w pojedynczych ośrodkach Polonii. Moje rzeczowe naświetlenie w sprawie Mikołajczyka, jak mi się zdaje, przekonało ich, że nie można na niego więcej liczyć. Również biskup Woźnicki nie ma miru wśród Polonii za brak odwagi cywilnej w walce o sprawę polską. Nie chce się on nikomu narazić, zajął więc wygodną dla siebie postawę na równi ze Świetlikiem, wzywając tylko do pomocy materialnej naszym rodakom. Rozmarek osobiście oceniam jako człowieka opatrnościowego dla sprawy polskiej, można na niego liczyć i na Polonię pod jego kierownictwem, że nie ustąpi on nigdy z raz wytkniętego sobie celu walki o prawdziwą wolność i niepodległość Polski. Natomiast na jakiegokolwiek finansowanie z jego strony liczyć nie można, gdyż nie ma on na to żadnych statutowych możliwości, jako instytucja asekuracyjna, na której bazowane jest Zjednoczenie Narodowe Polskie. Rozmarek wciągnął do współpracy przedstawicieli licznych narodów Europy Środkowej. Ostatnio udało mu się nawet wyłonić Komitet ośmiu grup narodowych pod swoim przewodnictwem, który stanowi bardzo ważną organizację o charakterze politycznym z zasięgiem europejskim. Natomiast wzbrania się on przed jakąkolwiek korespondencją zawierającą bądź rady działania, bądź prośby o fundusze z nim osobiście. Zwracanie się do niego przez czynniki oficjalne jest traktowane przez władze amerykańskie, jako zależność jego od ośrodka politycznego pozaamerykańskiego co mu bardzo utrudnia, a może nawet uniemożliwić wszelką jego działalność.

Ode mnie Polonia domagała się prawdy. I nie tailem jej przed nimi ani przed Amerykanami. Mówiłem szczerze i otwarcie. Spotkałem się natomiast wszędzie z niedostateczną znajomością tak wysiłku Polski od 1939 r. po dzień dzisiejszy, jak i z brakiem orientowania się

w jej olbrzymim wkładzie we wspólną sprawę i dzisiejszej sytuacji, toteż postawiłem sobie za cel nie tylko uświadomić Polonię, ale i wskazać jej, w jaki sposób należy walczyć o naszą słuszną sprawę. Stale podkreślałem, że niesienie naszym rodakom pomocy w formie żywności i odzienia jest koniecznością, ale że pomoc ta nie może iść przez ręce czynników warszawskich, które by je zużywały dla swej propagandy, jak też nie może ona przyćmić walki o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości, że walka o wolność i niepodległość Polski musi być pierwszym i głównym obowiązkiem, że należy domagać się wyborów, bo jak długo w Polsce jest okupacja wojsk sowieckich i przemocy, ucisk NKWD i Wydziału Bezpieczeństwa, o żadnych wolnych wyborach mowy być nie może, a gdyby nawet takie były, to niczego nie zmienią w sytuacji Polski. Należy natomiast domagać się i walczyć o wyzwolenie Polski spod okupacji sowieckiej, oczyszczenia Polski z NKWD i jego przybudówki Wydziału Bezpieczeństwa oraz żądać nieuznania narzuconej wbrew woli Narodu linii Curzona za wschodnią granicę Polski. W stosunku do sił zbrojnych poza granicami Kraju należy żądać równych praw dla jeńców 1939 r. i Armii Krajowej, tj. dopuszczenia ich do sił zbrojnych i podtrzymania stanowiska żołnierzy polskich w utrzymaniu całości sił zbrojnych aż do zawarcia traktatu pokojowego.

W opinii natomiast amerykańskiej od wczesnej wiosny br. nastąpiło zasadnicze przeobrażenie po dzień dzisiejszy. Z zachwytu nad Rosją sowiecką poprzez nieufność i podejrzliwość aż do bezwzględnej walki z komunizmem jako zagrażającemu najżywniejszym interesom Ameryki. Jedynie State Department, dokąd Roosevelt wprowadził komunistów amerykańskich względnie ich zauszników, pomimo częściowego oczyszczenia ma jeszcze bardzo dużo popleczników Moskwy. Truman nie ma popularności, uważany za jednostkę słabą. Roosevelt zdaniem większości zaprzedał Polskę, a nawet samych Amerykanów, wprowadził w błąd i sytuację bez wyjścia.

Przeważająca opinia władz wojskowych to nieunikniona wojna z Rosją. Eisenhower podobno przewiduje konflikt z Rosją w okresie od 5 do 15 lat. Szef II Oddziału jeszcze w tym roku po zbiorach w jesieni. Inni wreszcie, gdy tylko Rosja zdobędzie bombę atomową, a to jest kwestią 2 do 3 lat. Słyszy się poważne odgłosy czy mamy czekać, by nas Rosja zaatakowała wtedy, gdy to będzie dla niej najwygodniej? Natomiast State Department i Biały Dom chcą uniknąć za wszelką cenę konfliktu, ale zdecydowani są nie ustępować już więcej Rosji na każdym kroku. Zgodnie z uchwałą Kongresu o poborze za rok Ameryka będzie dysponować 1 200 000 wyszkolonego żołnierza, ale użycie ich zastrzeżone jest tylko na terenie Ameryki. W tej sytuacji najpoważniejsi ludzie w Ameryce nie wiedzą co mają robić. Ze wszystkich stron spotykałem się z tymi pytaniami. Dobrze wiemy, że Rosja się szykuje do wojny z nami, ale co mamy robić. Są jak dzieci, które nie wiedzą, jak wybrnąć z ciężkiej sytuacji. Nie zdają sobie bowiem sprawy z własnej siły (bomba atomowa) i jedynej okazji może, jaka im się sama nasuwa, ujęcia kierownictwa świata w swe ręce. Są tym w zupełności zaskoczeni. Na ogół w Ameryce nie ma żadnej decyzji politycznej ani w rządzie, ani wśród ogółu społeczeństwa amerykańskiego. Opinia publiczna coraz silniej występuje przeciw Rosji. Widzi i wstydzi się krzywd wyrządzonych w pierwszej linii Polsce i chciałaby je naprawić. W wielkiej mierze przyczyniło się do tego moje zetknięcie się ze wszystkimi przedstawicielami sfer amerykańskich, gdyż nie wiem dlaczego, ale odnosili się oni wszyscy do moich wypowiedzi z pełnym zaufaniem, uważając mnie jako powołanego do wypowiadania poglądów i postulatów co do losów Polski, jak też i oceny Rosji sowieckiej.

Sprawę polską w Ameryce można rozgrywać dziś jedynie przy atakowaniu Rosji i demaskowaniu jej niecznych poczynań od 1939 r. po dzień dzisiejszy. To chwyta wszędzie, to też

wystąpienie Gromyki przeciw mnie było najlepszą usługą oddaną sprawie polskiej. Sami Amerykanie wielokrotnie podkreślali, że mój przyjazd przyspieszył niespodziewanie szybko zwrot opinii amerykańskiej. Sprawa federacji Europy Środkowej, a w dalekiej przyszłości Stanów Zjednoczonych Europy jest bardzo życzliwie przez nich przyjmowana. Wśród całego społeczeństwa amerykańskiego bez względu na jej pochodzenie przebija się wielka sympatia dla wysiłku Narodu polskiego i jego żołnierzy i szczerze chcieliby oni Polsce dopomóc w jej obecnie ciężkiej sytuacji, tylko nie bardzo wiedzą, jak bez wojny z Rosją jest to możliwe.

Do wojny z Rosją pod żadnym pozorem nie można ich namawiać. Można im tylko wskazywać na niebezpieczeństwo ze strony Rosji, a przeciwnie odżegnywać się od ewentualnej wojny jako przynoszącej dalsze wyniszczenie narodu. Ten sposób stawiania sprawy trafia im również najbardziej do przekonania.

W czasie całego mego pobytu w Staniach Zjednoczonych cała prasa wszystkich odłamów codziennie uiszczala na pierwszej stronie moje przemówienia bądź artykuły wstępne na ogół w bardzo przychylnym tonie z okolicznościowymi fotografiami. Znamiennym dowodem przychylnego ustosunkowania się najpoważniejszych sfer amerykańskich było przyjęcie urządzone przez gubernatora Stanu New Yorku Dewey'a, najpoważniejszego kandydata Stanów Zjednoczonych republikanina. Przyjęcie dla 200 osób w Capitolu w Albany z jego i moim przemówieniem transmitowanym przez radio oraz lunch wydany dla 40 osób. Byłem przez niego osobiście zaproszony na przybycie do jego siedziby na dłuższy odpoczynek w Stanach Zjednoczonych. Również cały kler amerykański tak katolicki, jak i ewangelicki ustosunkował się do mnie jak najżyczliwiej. Wszystkich kardynałów, arcybiskupów i biskupów musiałem wszędzie odwiedzać. Ambasada Langego szalała ze złości, ale była bezsilna, a po niefortunnym dla Langego proteście — milczała.

Poza samą stroną propagandową poruszyłem następujące sprawy: otrzymałem zapewnienie ze strony gen. Eisenhowera życzliwego ustosunkowania się do sprawy przejścia polskich sił zbrojnych, o ile ta sprawa byłaby załatwiona pozytywnie w Kongresie i w State Department. Przez odpowiedni zespół kongresmanów i Polaków zapewniłem podniesienie sprawy przejścia polskich sił zbrojnych w Kongresie w myśl moich dezyderatów, z chwilą gdy sytuacja polityczna będzie tam odpowiadała, tj. o ile konferencja paryska się rozbije, w przeciwnym razie szansę nasze są minimalne.

Sprawę utrzymania studentów w Belgii, a więc uzyskanie na ten rok szkolny 450 000 dolarów — zajął się prez. Hoover i ambasador Gibson celem uzyskania odpowiednich kredytów od instytutu Rokefelerowskiego.

Otrzymałem obietnicę Rozmarka przeznaczenia nadwyżki ponad 1 milion dolarów na podkład pod afidawity w pierwszej linii dla byłych jeńców Armii Krajowej. Zapewniłem na jeden rok potrzebny papier dla „Polski Walczącej”, o ile otrzyma ona zezwolenie od władz angielskich na import tego papieru do Anglii.

Reader Digest — Katyń

Life Magazine — rozmowy Sikorski, Anders, Kot, Mikołajczyk ze Stalinem i Mołotowem.

Udzielenie obecnie indywidualnych afidewitów przez Związek Przyjaciół Żołnierzy uzależniłem od opinii Sztabu.

Ogólnie tak ze strony przedstawicieli Polonii, jak i naszych przedstawicieli spotykałem się nie tylko z pretensjami, ale wprost oskarżeniami wysuwanymi w stosunku do członków Rządu o zupełny brak informowania ich, brak wskazywania dalszych myśli politycznych i zupełną beczynność. Trzeba przy tym pamiętać, że Polonia żadnych dyrektyw nie przyjmie, jest ona

na to zbyt ambitną. Domaga się ona natomiast informowania i wskazywania przez Rząd celów do dalszej walki politycznej.

Skarżą się, że w prowadzonej przez nich walce często nie widzą czy ich pociągnięcia są zgodne z pociągnięciami Rządu. Jeden z bardzo poważnych przedstawicieli Kongresu zapytał mnie wprost czy Rząd w Londynie dlatego milczy, że bierze za to pieniądze od Anglików. Również ambasador Ciechanowski, jak wszyscy członkowie ambasady i konsulatu oraz minister Babiński z Kanady, którego spotkałem, skarżyli mi się wszyscy na zupełny brak wytycznych i informacji ze strony czynników rządowych. Stwierdzili natomiast, że jedynym człowiekiem, od którego otrzymują wiadomości, jest minister Pragier, ale przeważnie przychodzą te wiadomości spóźnione i z tego powodu nieaktualne.

Wielu jest wśród naszych przedstawicieli zwolenników utworzenia w Ameryce komitetu na wzór Paderewskiego w pierwszej wojnie światowej. Z kimś, który byłby nadrzędnym nad ambasadorem Ciechanowskim, który w tak trudnej dla siebie sytuacji politycznej nie może się oficjalnie angażować i o którym jest opinia, że jest zbyt ostrożnym.

Na zakończenie stwierdzić muszę, że wytworzyła się w Ameryce obecnie koniunktura dla nas bardzo przychylna i od umiejętnego jej natychmiastowego wykorzystania zależy powodzenie naszej akcji, gdyż po wyborach, tj. w listopadzie sytuacja obecnie dla nas przychylna wobec ubiegania się o głosy polskie może po dokonaniu wyborów się zmienić i dopiero wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych ponownie uaktualnią interesowanie się Ameryki problemami polskimi, a poza tym należy kuć żelazo póki jest gorące.

IPMS. KOL. 113/9